

W galeriach Londynu

Przewodnik po galeriach londyńskich liczy kilkadziesiąt stron i podaje adresy ponad stu różnorodnych galerii i salonów wystawowych. Życie artystyczne Londynu jest bogate, ale zarazem nieco zakamufłowane. Poznaję się je z trudem, zwiedzających spotykają różne rozczarowania i niespodzianki. Liczba galerii londyńskich znacznie przewyższa bowiem liczbę... wystaw. A Connoisseurs Guide publikuje bowiem także w rubryce „galerie” — adresy sklepów z dziełami sztuki i małych galeriów z antykami, starodrukami i osobliwościami. Nawet wielkie galerie niezmierznie rzadko organizują wystawy w pełnym tego słowa znaczeniu. Są to raczej przeglądy nabytków, eksponowane na zasadzie witryny sklepowej i salonu handlowego. Mają też one przede wszystkim handlowy charakter.

Od kilku lat Londyn ma ambicje stania się drugim po Paryżu europejskim centrum życia artystycznego. W Londynie działa rzeczywiście wielu artystów, Londyn ma świetne muzea, wydawnictwa, połączną i bogatą giełdę obrazów. Chodząc po galeriach tego się jednak nie dostrzega. Londyn jest miastem wiktoriańskim, wiktoriański też charakter mają w dużym stopniu jego galerie. Liczą się one z upodobaniami odbiorców, z angielskimi wytworami sztuki drugiej połowy XIX wieku najbardziej się więc na zewnątrz afizgują. Wystarczy jednak dłużej zatrzymać się w którejś galerii, by zwrócić na siebie uwagę właściciela, który z reguły proponuje pokazanie magazynu. Tam można dopiero przekonać się o jakości i bogactwie zbiorów i wyszukanych kolekcji.

Galerie londyńskie wciągnięte są oczywiście w wielką światową grę na giełdzie sztuki. Zbierają i selekcjonują to wszystko co nabrało w sztuce znaczenia, reklamy i rozgłosu. Dyktują, zależnie od posiadanych zbiorów, upodobania odbiorców, wpływają na żywotność lub obumieranie szkół, kierunków czy tradycji artystycznych. Niektóre mniejsze i mniej zaangażowane dotychczas w sztukę abstrakcyjną podejmuje na przykład próbę preferowania na nowo sztuki przedmiotowej, te, których zbiory oparte są na pracach abstrakcjonizujących starają się gwałtownie opóźnić zwycięstwo naddążającej chyba fali malarstwa, rzeźby i grafiki przedmiotowej i wyrażającej.

W najciekawszej i najbogatszej galerii londyńskiej Marlborough Gallery, mieszczącej się na ulicy wielkich prywatnych galerii — Bond Street, widziałem jednak w magazynach płótna zarówno abstrakcjonistów jak i malarzy bardzo nawet przedmiotowych. Na przypadek zwy-

Rzym stawia poznaniu szczególny opór. Ułożony warstwami, które na przestrzeni dwóch i pół tysiąca lat jego historii zdążyły się wewnątrz przemieszczać: bajeczna starożytność, antyk, początki chrześcijaństwa, średniowiecze, Renesans, wiek XIX z pamiątkami po Napoleonie i Risorgimento; współczesność wymodelowana w osobliwie pięknych dzielnicach. Jak w ogóle można poznać Rzym. Rozmawiałem z Polakiem, wykształconym i inteligentnym; w Wiecznym Mieście przebywał od trzydziestu lat. Gościł nie obwoził mnie, pokazał to i owo, na koniec wyznał, że owszem — wykopiska zna, gorzej z kościołami... Pragnął choć trochę zrozumieć to miasto, jeśli nie mógł marzyć o poznaniu. Jakiś taki ogłód intuicji. Zbliżenie. We włoskim ministerstwie kultury dostałem podręczny przewodnik. Doradzał chodzenie piechotą. Byłem rad — mam pewne na bycie skłonności w tym kierunku. Przez cztery rzymskie tygodnie zdarłem parę niezłych butów. Podobnym postępowaniem wzbudzałem sensację w narodzie przesiąkniętym automobilizmem do podstaw. Także mokłem, także, bywało, marłem. Marłem nad Tybrem tej deszczowej jesieni, obficie w kłęski elementarne.

Poznałem muzea i mosty, wykopiska, fontanny, drogi. Na via Appia Antica można przytknąć ucho do kolistych spłaszczonych kamieni. Po dobowo wygładzony granit zachował w swym wnętrzu echo kroków rzy-

tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 271 8 I 1967 r. Rok VII

cięstwa sztuki realistycznej galeria ma w odwodzie prace bardzo cenione obecnie na zachodzie malarza i grafika hiszpańskiego Juana Henóvesa czy Anglików Francis Bacona lub Grahama Sutherlanda. Przy założeniu dalszej stabilizacji w sztuce — prace znanych twórców sztuki konstruktivistycznej: Pasmorea, Nauma Gabo, Chadwicka czy Tiltona. Galeria reprezentuje interesy artystyczne i handlowe tych twórców. Są to malarze, graficy i rzeźbiarze tej właśnie galerii. Mniejsze galerie są oczywiście w trudniejszej sytuacji. Nie mając sław na listach swych autorów skupują i sprzedają rzeczy wyselekcjonowane, bezdyskusyjne np. płótna starych malarzy, i niezmierznie rzadko porywają się na organizowanie większych wystaw indywidualnych lub grupowych.

Galerie londyńskie w zasadzie mają międzynarodowy charakter. Reprezentowani w nich są plastycy

cy wszystkich niemal krajów i kontynentów. Droga artystycznej kariery jest jednak dla nich niezmierznie trudna, jeśli w ogóle jest możliwa. Wszystkie salony wystawowe Londynu, jak już pisałem, to placówki przede wszystkim handlowe, boją się więc na ogół ryzyka. Nie stawiają na nieznane kartę, obracają się w kręgu rzeczy znanych, uznanych, o handlowo wyrobionej marce. Młodzi, mało znani na gruncie brytyjskim lub francuskim malarze, mają do dyspozycji niewiele galerii. A jedną z najbardziej prężnych i odważnych jest tu chyba właśnie polska galeria Grabowskiego. Ma ona niezłą renomę w Londynie, często stawia na młodych, nieznanych malarzy, grafików i rzeźbiarzy, bardzo często eksponuje prace Polaków, sprawdza przez „Desę” całe zestawy wystaw indywidualnych i zbiorowych polskiej plastyki.

Współczesna plastyka polska jest jednak w Londynie na ogół bardzo mało znana. Anglicy niechętnie akceptują walory obcej sztuki, nie są też w stanie przekonać się od razu do rzeczy pozbawionych poważnej reklamy; niechętnie dostrzegają w ogóle konkurentów za morzami. Ogromny jak na Londyn sukces ostatniej polskiej wystawy gobelinu współczesnego u Grabowskiego (entuzjastyczne recenzje w „New York Times”, „Sunday Times”, „Guardian” i „Studio”) oraz kilku poprzednich wystaw polskich: 21 malarzy z Polski, malarstwo Tadeusza Dominika Stażewskiego czy Krystyna Zielińskiego nie jest chyba jeszcze w stanie zmienić dość obojętne w gruncie rzeczy stosunku Anglików do współczesnej plastyki polskiej.

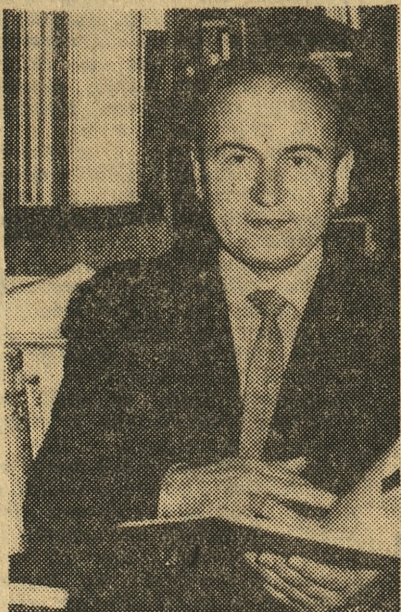
Przemysław Bystrzycki

Rzymska szarża husarii

skich legionów... Poznałem ludzi. Trattorie, hostarie, restauracje, snuck-bary... Przede wszystkim ulica. Ulica, ulica. Żaden przewodnik nie mówi dostаточно o rzymskiej ulicy. Co prawda Neapol przewyższa pod tym względem Wieczne Miasto — lecz i Rzymu starczy aż nadto. Feeria różnorodności. Każdy metr kwadratowy oferuje inne wrażenia, inną barwę, inną woń. Rozbiegani chłopcy zawarli sojusz z fasadą kościoła na której wymalowali wapnem bramkę piłkarską; kasztany sprzedaje się prosto z rozgrzanego piecyka obok składu z bronią myśliwską; bazar rzymski jest wydzielną dziedziną: stężony obraz gestykulacji, dóbr konsumpcyjnych jak u Jordana: żółtość serów w dwudziestu gatunkach, owoców, mięs; oraz barchanów, wyrobów masarskich, męskich koszul, intymnej kobiecej bielizny.

Uliczny szum. Szumiał Tybr wbiegający wodami; w Villa Borghese hałasowały dzieci i samochody. Ciche były kościoły i muzea. Jeśli chciałem wywieść stąd coś, musiałem wybierać, inaczej pochłonięty mnie fala. Chodziłem po owych kościołach i muzeach tak, jak po kamieniach przekracza się górską rzekę: linią krętą i skokami. Na prze-

MIEJSCE RUCHU ROBOTNICZEGO W HISTORII POLSKI



Doc. dr Stanisław Kubiak

Ochoty Tysiąclecia Państwa Polskiego zbiegły się z okresem istnienia w naszym kraju dyktatury proletariatu. Już ten niezmierznie ważny fakt świadczy o doniosłej roli ruchu robotniczego, jaką odegrał w historii narodu polskiego.

Polski ruch robotniczy wkroczył na widownię dziejową w niezmierznie specyficznej sytuacji. W innych krajach działał już wysoko zorganizowany ruch robotniczy, a nawet powstały instytucje o zasięgu światowym. Fakt powyższy spowodował, że ideologia socjalistyczna zaczęła docierać na ziemię polską zanim ukształtował się w pełni system kapitalistyczny.

Nie można także zapomnieć, że w XIX w. nie istniało państwo polskie, a warunki zaborów wywarły poważny wpływ na zakres i tempo rozwoju ruchu robotniczego w poszczególnych rejonach kraju. Tak jak nigdzie, sprawa społecznego wyzwolenia ściśle się splatała z walką o wyzwolenie narodowe.

Poważny wkład do rozwoju ruchu robotniczego w Polsce wniosły grupy rewolucyjnych demokratów i socjalistów w Wielkopolsce. Do 1882 r. właśnie tutaj znajdował się główny ośrodek myśli socjalistycznej. Do grona prekursorów myśli socjalistycznej w Wielkopolsce możemy zaliczyć Antoniego i Julię Woykow-skich, Henryka Kamińskiego, Edwarda Dembowskiego i Walentego Stefańskiego, z którego to inicjatywy powstał Związek Plebejuszy, o zasięgu na wszystkie polskie ziemie zachodnie. W latach pięćdziesiątych aktywność poznańskich robotników wyróżniał Karol Marks, a po powstaniu I Międzynarodówki Walery Wróblewski usiłował utworzyć w Poznaniu organizację, która szerzyłaby ideologię rewolucyjną. Z inicjatywą podjęcia działalności poli-

Nasz cykl zatytułowany „Historycy wobec Tysiąclecia”, którego celem było pokazanie — piórami poznańskich naukowców — najważniejszych problemów naszej państwowości zbliża się do końca. W dzisiejszym numerze oddajemy głos docentowi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, dyrektorowi Biblioteki Głównej UAM, historykowi Stanisławowi Kubiakowi.

tycznej wśród robotników poznańskich występowali także przedstawiciele ośrodków niemieckiej socjaldemokracji, a potem emisariusze polskiego ośrodka emigracyjnego w Genewie. Wśród nich wyróżniał się Józef Konstanty Janiszewski, urodzony w Grodzisku Wlkp., który, wspólnie z Marią Jankowską, Stanisławem Mendelsonem i Hieronimem Truskowskim, torował drogę do ukształtowania się organizacji robotniczych, które stanowiły ogniwo w procesie powstawania pierwszej partii klasy robotniczej na ziemiach polskich w ogóle. Z ramienia pięciu kółek socjalistycznych w Poznaniu Ludwik Waryński brał udział w 1881 r. w pracach Kongresu Socjalistów w Chur.

Powstanie Wielkiego Proletariatu zamykało pierwszy etap rozwoju ruchu robotniczego na ziemiach polskich. Znamienną rzeczą było to, że ziemię polską zaboru pruskiego przodowały pod względem intensywności ruchu socjalistycznego.

Drugi okres rozwoju ruchu robotniczego, kończący się z chwilą odzyskania niepodległości przez Polskę, był o wiele trudniejszy, obfitujący w dramatyczne momenty. Do najważniejszych zadań ruchu robotniczego należało dokonanie analizy sytuacji gospodarczej i społeczno-politycznej oraz stałe doskonalenie programu działania. Na tle formułowania zasad programu dochodziło do ostrych sporów; ze względu na to, że ziemię polską znajdowały się pod zaborami, poszczególne kierunki ideowe w ruchu robotniczym stosunkowo łatwo mogły zająć niewłaściwe stanowisko wobec kwestii narodowej, która, jak nie czarna, przeplatała się przez wszystkie najważniejsze dokumenty programowe ruchu robotniczego. Jeszcze ostrzejsze spory toczyły się wokół hasła i celów strategicznych, a także nad sprecyzowaniem taktyki walki proletariatu.

Polski ruch robotniczy w drugim okresie swego rozwoju mógłby stanowić czołówkę międzynarodowego, gdyby nie rozłam, jaki się dokonał w latach 1892/1893, w rezultacie którego powstały SDKPiL oraz PPS. Rozłam był wypadkową wielu czynników; nie miały wpływu sytuacja w międzynarodowym ruchu robotniczym, w którym nastąpił rozłam ideologiczny i organizacyjny. U podstaw rozbięcia jednolitej klasy robotniczej na ziemiach polskich było różnorodne podejście do hasła i celów strategicznych. Rewolucyjny nurt stał bowiem na stanowisku ścisłego

podporządkowania sprawy narodowej hasłu wyzwolenia społecznego. To samo nie było jeszcze niebezpieczne w skutkach. Ale kiedy przed stawiciele tego nurtu występowali przeciw hasłu samookreślenia narodów, sprawa stawała się niebezpieczna. Takie bowiem stanowisko ułatwiałoby znaczne pozyskanie wpływów w społeczeństwie zwolennikom koncepcji nacjonalistycznej. Warto zaznaczyć, że w każdym przypadku sekiarskiego podejścia do sprawy wyzwolenia narodowego wpływy wśród robotników i innych klas społecznych uzyskiwała ta partia lub stronnictwo, które na pierwszym miejscu wysuwało hasło walki o pełną suwerenność narodową i państwową.

Czołowe partie robotnicze, działające w ramach poszczególnych zaborów, były organizacyjnie powiązane z partiami socjaldemokratycznymi, działającymi w ramach danego państwa zaborczego; SDKPiL wchodziła w skład SDP RR bolszewików, a PPS zaboru pruskiego posiadała w poszczególnych okresach umowę o współpracy z Socjaldemokratyczną Partią Niemiec. Ścisła współpraca partii robotniczych w ramach wielonarodowych państw zaborczych stanowiła ważny czynnik, prowadzący do upadku systemu zaborczego, co mogło, jak to pisał Karol Marks, doprowadzić do powstania państwa polskiego na gruzach państw zaborczych. Historyczna zasługa polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego polegała na tym, że mimo sekiarskich sformułowań odnośnie kwestii narodowej w okresie imperializmu, w praktycznym działaniu mobilizował on polski proletariatu do walki przeciw państwu zaborczemu; liczni działacze rewolucyjnego nurtu występowali w obronie narodowości polskiej, przeciwstawiali się wszelkim dążeniom zaborców do ograniczenia praw językowych, swobody prowadzenia pracy oświatowo-kulturalnej wśród ludności polskiej.

W latach 1892—1918 znacznie wzrosły szeregi partii rewolucyjnych, które prowadziły zdecydowaną walkę o wyzwolenie społeczne i przeciwstawiały się wszelkim formom ucisku narodowościowego. Poważną rolę w tym procesie odegrał także ruch robotniczy w Wielkopolsce. Udział tego regionu w rozwoju ruchu robotniczego na ziemiach polskich był różnorodny. Z poznańskiego ośrodka wyszło wielu wybitnych działaczy polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego; najbardziej znaną sylwetką był Marcin Kasprzak, rodowity Wielkopolec, który odegrał wybitną rolę, za jego życia niedocenioną, w żarliwy sposób upowszechniając ideę rewolucji społecznej. Wielkopolska była atrakcyjnym rejonem, przyciągającym wielu wybitnych działaczy i teoretyków polskiego socjalizmu. Przez pewien czas przebywał w Poznaniu Julian Marchlewski, który wygłaszał w Poznaniu odczyty i interesował się stanem zorganizowania klasy robotniczej. Żywo interesowała się sprawami Wielkopolski (szczególnie położeniem mas pracujących) Róża Luxemburg — czołowy teoretyk SDKPiL oraz SPD. Luxemburg prowadziła pracę organizacyjną wśród robotników polskich i niemieckich, uczestnicząc m. in. w wiecu w Chodzieży oraz występowając w sposób zdecydowany przeciw wszelkim formom ucisku narodowościowego. W słynnej broszurze pt. „W obronie narodowości” potępiała politykę germanizowania narodu polskiego.

Wielkopolska sieć organizacji socjalistycznych stanowiła ważne ogniwo, łączące zagraniczne kierownictwo z ziemiami polskimi. Przez Poznańskie prowadziły szlaki tranzytowe, za pośrednictwem których przekazywano literaturę, a korzystali z nich również liczni agitatorzy i działacze, którzy prowadzili pracę na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. W latach 1892—1918, obok stałego doskonalenia założeń programowych i strategiczno-taktycznych SDKPiL, najważniejszym wyznacznikiem było dokonanie rozłamu w

niały w opuszczonych rękach jak broń nie podniesiona na czas. „Nie dam rady — powiedział ktoś, zapomniałem: on czy ona — za dużo tego... — Estetyczne porażenie. Przesyt. Pa miętałem: z dwa kilometry na wschód, w zamku Św. Anioła, jest polska zbroja husarska. Trochę daleko. Szliśmy przez bibliotekę, prawie nie patrząc na boki. „Dokąd?” „Chodźcie, chodźcie!” Może myśleli, że wstąpimy do snuck-baru na jaki jouse. Po drodze upewniliśmy się u uniformisty — w labiryncie przejść, sal, krużganków łatwo zgubić drogę.

W drzwiach, dałem znak ręką. Podeszli. Staliśmy. Byli bardziej zdumieni, niż ja za pierwszym razem. Nieład, lub puls sztuki ułożony w hierarchicznej perspektywie przez którą przemawiają dzieła malarstwa tej ziemi. Lecz impet, ściana w ramie ociekająca czerwienią i brązem, tu mult prawie słyszalny, słowiański wąs, zielona chorągiew Proroka pod koniem. „Jan III Sobieski pod Wiedniem”. Skromny podpis u czarnego dołu: J. Matejko.

Widziałem u nich ulgę, mijała zapach, hałas idący od płótna wciągał jak pęd samochodu. Wyjaśniłem dzieło obrazu, ofiarowanego papieżowi w trzecieście rocznicę wiedeńskiego zwycięstwa. Opisałem postacie, anegdotę.

To im się podobało. Było to, jak sądzę, jeszcze jedno zwycięstwo polskiej husarii, tym razem nad przybyszami zza Oceanu.

O polskiej piosence i francuskich gustach mówi Edyta Piecha

Jest jedynaczką świetnego zespołu radzieckiego „Drużba”. Wyępuje w tym zespole od 10 lat i chyba to sprawia, że tak rzadko widzimy ją i słyszymy w naszym kraju. Z zespołem, rozchwytywanym w całym Kraju Rad (w Leningradzie dali ostatnio 30 koncertów w sali o 2,5 tys. miejsc!) trudniej jest „wyskoczyć” na gościnne występy niż niezależnej piosenkarce. Występowała w NRD, Czechosłowacji i Francji — skąd zaraz po wojnie, wraz z rodzicami wyjechała do... Polski. Wróciła do kraju urodzenia i za raz po pierwszych występach w „Olimpi” okrzyknięta została radziecką Edith Piaf. Jest naprawdę doskonałą piosenką, a ponadto uroczą, wykształconą (Liceum Pedagogiczne w Wałbrzychu i Wydz. Filozofii Uniwersytetu Leningradzkiego), zgrabną artystką estrady. Jednym słowem „Iza się w oku kręci”, że dopiero odkrył ją (10 lat temu) ówczesny student Konserwatorium Leningradzkiego, a obecnie kierownik „Drużby” i mąż Edyty — Aleksander Broniewicki.

— Co Pani sądzi o polskiej piosence?

— Mój sąd będzie wyrywkowy. Kiedyś, gdy uczyłam się w Liceum Pedagogicznym w Wałbrzychu znałam na pamięć wszystkie polskie piosenki i piosenkarzy. Obecnie tylko tych, którzy nagrani są na płyty lub występują w Związku Radzieckim. Dla mnie Anna German i Sława Przybylska to bardzo duża klasa. Moją opinię podziela cała publiczność radziecka, która wykupuje wszystkie miejsca na występy tych piosenek i z entuzjazmem je ośmiakuje.

— Czy chętnie śpiewa Pani polskie piosenki?

— Śpiewam chętnie, ale program zespołu nie zawsze może uwzględnić moje zainteresowania osobiste. Tym niemniej spopularyzowałam już kilka polskich piosenek i zawsze z ciekawością śledzę nowości pojawiające się na polskim rynku piosenkarstkim.

— Jaki genre odpowiada Pani najbardziej?



Edyta Piecha

— To co powiem, będzie dla polskiego słuchacza i znawcy piosenek dosyć dziwne. Ale w Związku Radzieckim nie ma jeszcze podziału na różne style piosenkarstkie. Nie ma więc artystów wykonujących wyłącznie piosenki liryczne, ludowe, poetyckie lub mocnego uderzenia. Ja też śpiewam utwory o bardzo zróżnicowanym nastroju, ale najbardziej odpowiada mi piosenka liryczna i poetycka.

— Ceni Pani bardziej melodię, czy tekst?

— Dla dobrej, wyrazistej interpretacji ważne jest poznanie tekstu i ocena jego wartości. W pierwszych próbach zwracam więc baczniejszą uwagę na tekst, później, po osłuchaniu się z muzyką uczę się równoległe i jednego i drugiego. Zresztą o stronę muzyczną moich piosenek troszczy się szczególnie Aleksander Broniewicki, który jest kompozytorem większości wykonywanych przeze mnie utworów.

— Który z piosenkarzy europejskich jest Pani ideałem?

— Ogólnie mówiąc „piosenka francuska”. Ideałem absolutnym była Edith Piaf. Obecnie uważam, że Brel i Gilbert Beaud są niedoścignutą klasą światową.

— Czy mogę prosić o autograf dla naszych czytelników?

— Proszę, ale to zdjęcie jest z Paryża...

— Nie szkodzi. Uśmiech jest jak najbardziej rodzimy.

Notował:

REMIGIUSZ SZCZĘSNOWICZ

Eugeniusz Paukszt

W „Czytelnikowskiej” serii „Z zagłęb” Zofia Jeżewska publikuje nowy, czwarty już tom swych wędrowek szlankami badań archeologicznych polskich ekspedycji. Tym razem w „Na krańcach czasu” Jeżewska prowadzi nas przez Egipt i częściowo przez Sudan. Autorkę interesuje wielka międzynarodowa akcja prowadzona w ramach UNESCO: ratowania skarbów kultury starożytnego Egiptu i Nubii przed zatopieniem ich w wodach Nilu po uruchomieniu tamy w Assuanie. Głośno odkrycia w Farras wysunęły tu polską ekipę archeologiczną na czoło. Wędrowka wzdłuż Nilu zaskakuje nieustanną kontrastów, za równo odbijających współczesność Egiptu dnia dzisiejszego, jak i zamierzchłej przeszłości. Jak gdyby stykały się z sobą krańce czasu. Narracja jest żywa, nader umiejętnie łączy w sobie zewnętrzne obserwacje z porcją wiedzy o przeszłości.

Druga pozycja z tej samej serii pochodzi z kraju o wiele od nas dalszego niż kontynent afrykański. Wojciech Dworczyk, jeden z największych naszych globtrotterów zauroczył się krajem Nipponu. W tomie „Spacer wśród kwitnących wiśni” geograf — ekonomista i bystry obserwator próbuje ukazać współczesną Japonię, poznaną w trakcie dwukrotnej bytności w tym fascynującym i trudnym do przeniknięcia kraju. Wsie i miasta, wspaniały przemysł, a obok pasja hodowli kwiatów, hodowla pereł przy superminiaturowych modelach aparatury, wnętrza kuterów i spacer ulicami Tokio. Ludzie i sprawy, tradycja i współczesność,

nonsensy i kapitalna organizacja, posłgi Buddy i nachalni wroźbici. Konglomerat spraw, faktów, detali, w sumie obraz może nawet niepełny, ale urzekający.

Władysław Machejek inaczej traktuje swoje liczne ostatnio podróże. To nie globtrotterskie pasjonowanie się osobliwościami, ale próba głębszej analizy, spojrzenie społecznika i polityka, a przy tym zwierzenia brata — lator, patrzącego na niejedno z podziwem, ale bez egzaltacji i zauroczeń. I ta zarazem umiejętność wyciągania wniosków, odmierzenie, a przy tym lapidarność

Podróże przez czas i przestrzeń

i więźność w definicjach tworzących kapitalne często puenty. Tomik „Na Sumatrze” („Czytelnik”) warto przeczytać, przysmaknąć niejednemu, ale chyba i o niejedno pokłócić się z autorem, zresztą miejscami świadomie prowokującego czytelnika.

Inny typ wędrowki po świecie prezentuje książka Ignacego Krasickiego „Kartki z Piazza San Pietro” (Wydawnictwo Literackie). Tym razem ten świetny znawca stosunków włoskich relacjonuje przebieg Soboru Watykańskiego i swoje wypływające stąd wnioski. Uczestniczył Krasicki w sposób pośredni czy bezpośredni we wszystkich sesjach, przez niemal cztery lata. Obserwował

wzloty i załamania tego fenomenu, jakim niewątpliwie w znacznym szerszym znaczeniu niż tylko wewnętrzne sprawy Kościoła, stał się Sobór. Mogą być tacy, którym nie wszystko u Krasickiego będzie odpowiadało, ale każdy oceni umiejętność autora w docieraniu do sedna prezentowanych problemów.

Chciałbym też przedstawić książkę japońskiego pisarza, wydaną przez „Czytelnika”. To „Haori” Yasushi Inoue, utwór odznaczony najwyższą nagrodą państwa Nipponu. Opowieść jest szalenie zwarta, wszystko mieści się w trzech listach kobiecych kierowanych do Josuke, głównego bohatera. I oto spoza tych listów wyłania się jakaś przegromna głębia dramatu samotności i opuszczenia człowieka. Dawno nie zetknąłem się z tak przejmującą lekturą.

I na ostatek „Janowcowe wzgórze” Mourada Bourboune („Czytelnik”), utwór Algierczyka piszącego po francusku. Ciekawe to studium postaw i nastrojów społeczeństwa algierskiego w przededniu decyzji podjęcia walki wyzwoleńczej. Środowisko algierskie nie myśli jednoznacznie, jest bardzo zróżnicowane, kotłują się wszelkie namiętności, opinie, programy. A jednak wolna wyłania się z tego jedna prawda, że zwłoka do niczego już dalej nie doprowadzi. Książka pisana jest w ciekawej konwencji, partie na der realistyczne splatają się z psychologicznymi, różne rzuty spojrzenia ukazują te same zjawiska, opisy zagnają kończą się skrótowymi puentami.

Z KSIĄŻKA NA TY

MIEJSCE RUCHU ROBOTNICZEGO W HISTORII POLSKI

Dokończenie ze str. 1

PPS i powstanie oddzielnej PPS-Lewicy, która, w miarę upływu czasu, zbliżyła się do SDKPiL, łącząc się z nią, tworząc w 1918 r. KPRP.

Na ziemiach polskich ożywienie rewolucyjne roku 1917 zbiegło się z narastającymi tendencjami narodowo-wyzwoleńczymi, które wyraźnie dominowały nad hasłami społecznymi. Partia komunistyczna nie zdołała w tym czasie przejąć władzy. Ukształtowanie się państwa burżuazyjno-obszarniczego w 1918 r. było rezultatem czynników wewnętrznych i zewnętrznych. Nie ulega wątpliwości, że siły międzynarodowej reakcji czyniły wszystko, aby ziemie polskie nie stały się pomostem łączącym zrewolucjonizowane Niemcy i Rosję Radziecką. Ziemie polskie stanowiły przysłowiowy jęczmień w wagi reakcji światowej, co w znacznym stopniu wzmacniało pozycję klas posiadających w rozgrywce o władzę w Polsce. Siły rewolucyjne natomiast miały niewątpliwego sojusznika w Rosji Radzieckiej i międzynarodowym ruchu robotniczym. Rząd radziecki podjął szereg istotnych decyzji, które jednoznacznie określały stanowisko pierwszego na świecie państwa socjalistycznego wobec sprawy polskiej.

łóg scenariusza Andrzeja Kijowskiego pt. „Szyfry”.

„Czy pamiętacie, kto swego czasu napisał najbardziej zjadliwy — i najtrafniejszy zresztą — pamflet o „Samsonie”? Wajdy? Był to Andrzej Kijowski. Kijowski nie pozostawił wówczas na Wajdzie suchej nitki, powiedział, że realną i prostą historię zamordował on uduchowienia, że dał popis grochu z kapustą, że zabrał w zaborczą symbolikę, że tragedię bohatera naszpikował ni przypiął ni wypiął hrabiami na białych koniach, Grotgerami, gołębiami i tysiącem rekwiizytów zbędnych i niepotrzebnych. Miał rację, o rety, jak bardzo miał rację! Alfiści nie minęło lat kilka, jak oto spod pióra Kijowskiego wyrósł nowy „Samson”. Bo przecież „Szyfry” są w prostej linii potomkiem „Samsona” (...). Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że uczeń przerósł mistrza, ponieważ (...) Kijowski zrobił scenariusz według własnego przeciwieństwa opowiadania. Tylko, że przeciwko temu opowiadaniu”.

CZY PRASA POMAGA!

Kolejnym uczestnikiem ankiety „Polityki”, w której redakcja pyta kierowników resortu o ocenę publicystyki ekonomicznej w prasie i opinii na temat jak ta publicystyka pomaga jest minister żegluga Janusz Burakiewicz. Oto w publikacji pt. „Rejonizacja tematów” Minister tak odpowiada na pytanie:

„Czy krytyczna ocena zjawisk gospodarczych pomaga, czy też utrudnia realizację waszych zadań?”

„Nieprzemysłana krytyka — mówi Minister — może zaszkodzić i szkodzi niejednokrotnie interesom przedsiębiorstwa nawet i dobremu imieniu polskiego wyrobu w naszych stosunkach handlowych z zagranicą. Dlatego też krytyka produkcji a w szczególności jakości i nowoczesności produkcji, powinna być szczególnie przemysłana — zarówno pod względem treści jak i celu, któremu ma służyć”.

UPRAWNIENIA ZJEDNOCZEŃ

To tytuł artykułu Zbigniewa Lewandowicza w „Życiu Gospodarczym”. Grudniowa uchwała Rady Ministrów w sprawie zasad organizacji i funkcjonowania zjednoczeń przemysłowych wysuwa na czoło dotychczas podjętych przedsięwzięć realizujących decyzję IV Zjazdu i IV Plenum Partii w sprawie doskonalenia metod planowania i zarządzania. Autor postuluje by zasady i przepisy zawarte w uchwale wprowadzać sukcesywnie w zależności od potrzeb, poziomu organizacyjnego i zdobytych doświadczeń.

„Krytyczne uwagi wypowiediane w dyskusji toczącej się nad problematyką zjednoczeń dotyczyły głównie zbyt małej ich aktywności, a często wręcz nie-

swoją pozycję w społeczeństwie polskim. Wpływami swymi ogarniała wszystkie rejony kraju, dostosowując program i taktykę do stale zmieniających się warunków gospodarczych i politycznych w Polsce. Po 1926 r. znacznie ożywiła się działalność komunistyczna w Wielkopolsce. Jakkolwiek KPP rozwijała swą działalność w warunkach konspiracyjnych, z jej inicjatywy ożywioną akcją prowadziły związki zawodowe i inne legalnie działające towarzystwa. Poważny wpływ wywarła KPP także na ewolucję podstaw ideologicznych i organizacyjnych PPS, w ramach której umacniał się lewicowy nurt, potępiający politykę sanacji. Tendencje te nasiliły się po 1928 r., a stanowiły poważne zaplecze dla koncepcji frontu ludowego, twórczości w inicjatywy KPP w latach następnych. Idea współpracy partii oraz stronnictw i różnych organizacji była bardzo popularna, a skonsolidowanie wysiłków mas pracujących mogło stanowić poważną zapórę dla polityki rządu sanacyjnego, który nie rozwijał szeregów spraw wewnętrznych i nie prowadził odpowiedniej polityki zagranicznej.

Polski ruch robotniczy osiągnął duże rezultaty w kraju i w skali światowej. Tym boleśniej odczuł polscy komuniści decyzję Biura Wykonawczego III Międzynarodówki z

1938 r. Niesłuszne oskarżenia skierowane przeciw KPP nie tylko doprowadziły do jej organizacyjnego rozwiązania, ale doprowadziły do licznych procesów i wyroków przeciw czołowym polskim działaczom komunistycznym, przebywającym na terenie Związku Radzieckiego.

Ruch robotniczy znalazł się u progu hitlerowskiej okupacji w niezmiernie ciężkiej sytuacji; akcja terroru była skierowana przede wszystkim przeciw działaczom i organizacjom komunistycznym, socjalistycznym i radykalnym.

W styczniu 1942 r. powstała Polska Partia Robotnicza, jako partia klasy robotniczej i narodu, która opracowała program, strategię i taktykę walki o wyzwolenie społeczne i narodowe oraz o zbudowanie państwa dyktatury proletariatu. Zapewniając kierowniczą rolę partii komunistycznej, PPR stworzyła system wielopartyjny, a doprowadzając do całkowitej izolacji ugrupowań antydemokratycznych, przyczyniła się do wyłonienia rządu jako reprezentacji ludowo-demokratycznej. Rząd ten przeprowadził podstawowe reformy gospodarcze i społeczne, które zapoczątkowały proces budownictwa socjalizmu w Polsce.

STANISŁAW KUBIAK

wia mają wiele do zrobienia, niezależnie od garbarni”.

STYCZEŃ 1942

To tytuł krótkiego artykułu Władysława Machejki zamieszczonego w „Życiu Literackim”.

„25 lat temu w styczniu 1942 — czytamy — powstała Polska Partia Robotnicza. Ta Partia wezwała naród do zorganizowania zbrojnego czynu przeciw ludobójczej przemocy Hitlera; przeciwstawiła się polityce czekania i pseudocierpliwości dyktowanej przez graczy spod znaku „Londynu” (...). Polityczne i moralne cnoty peperowców, gwardystów AL-owców z okresu okupacji i bohaterskiego okresu po wyzwoleniu stanowiąc będą zawsze wzór ideałości przede wszystkim dla młodzieży — jak człowiek wniknął w robotę nie dla samego odwalenia roboty. Albowiem odwalenie roboty w imię złe pojętego interesu osobistego lub ekonomizowania jest taką samą słabością jak lubowanie się w schematach ideologicznych w imię ich papierowej wartości. Ideologia jest przede wszystkim systematyzowaniem emancypacji życia i z kolei jego organizacją. Tych prawd — że trzeba być skrzydlatym i jednocześnie chodzić po ziemi — uczyła PPR”.

LEKTOR

Przeglądamy
Prasę

W 25 ROCZNICĘ PPR

Na ten temat pisze w „Kulturze” Jan Gajewski w artykule pt. „Czwierć wiecze”. Autor szczególnie dużo miejsca poświęca roli PPR w mobilizowaniu narodu do walki zbrojnej z okupantem hitlerowskim.

„Utworzona przed 25 laty partia — czytamy potem — dała impuls epokowym przemianom, dostarczyła narodowi najbardziej postępowych, nowoczesnych idei, przedłożyła mu program najwłaściwszego działania wewnętrznego i zewnętrznego. Czas sprawdził wartość tych idei i tego programu, okresowe odejście od niego, od jego głównych założeń, w tym również w kwestii narodowej, przyniosło niemałe straty, a więc było też, acz bolesnym, potwierdzeniem słuszności koncepcji PPR”.

KTT O FILMIE „SZYFRY”

W tym samym numerze „Kultury” felietonista KTT w felietonie z cyklu „Kuchnia polska” pt. „Dziwne materii pomieszanie” pisze o nowym filmie Wojciecha Hasa wed-